

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

15

Aerophyty.

Przy każdym moim ruchu, wibrujące koło mnie aerophyty odstępowały odemnie, by powrócić w większej jeszcze ilości i sile. Czulem nad głową ciężar nieznośny i wkrótce byłem tak ze wszech stron skrzepowany, że nie mogłem uczynić żadnego poruszenia. Byłem zrozpaczony; z trudnością ustami chwyciłem zgęszczone powietrze, przesyccone dziwnym zapachem wydzielającym się z roślin. Był to zapach piżma, złączony z mdłą wonią świeżego mięsa, wprawiający mnie w odrętwienie i senność.

Przeczuwałem, że wchłanianie go przez czas dłuższy wywołać może śmiertelne oznaki zatrucia, tak, jak zapach tuberozy i jaśminów w zamkniętym pokoju.

Wkrótce ogarnęły mnie zupełne ciemności tak, że straciłem możność dalszego oryentowania się. Starając się pomimo wszystko posuwać naprzód, nie wiedziałem, czy zaglądam się jeszcze bardziej w to nadpowietrzne trzęsawisko, czy też cofam się ku wolnej przestrzeni.

I przekonałem się wówczas, że energia, doświadczenie i rozum nie zdadne są na nic, wobec takiego fenomenu natury.

Nie miałem już sił do dalszej walki; wtedy mi przyszła myśl, że szamotaniem się pogarszam sytuację, że te rośliny elastyczne, odbijane jak piłki moimi ramionami, rozstapiają się same przez się, gdy nieruchomo stać będę. Ale pomyliłem się; nieruchomość moja wywołała tylko silniejszy ich napływ, oblegały mnie uporczywiej jeszcze, zielona ich sieć zacierała się coraz rozpaczliwiej nademną.

Raz jeszcze próbowałem się bronić, ale potknąłem się o kamień i upadłem, pewny, że już więcej nie powstanę. Gdy ostatnim wysiłkiem wyprężyłem się i stanąłem na nogach, dobiegł mnie znowu głos mojej małej przyjaciółki.

— Robercie! Robercie!

Głos jej był daleki, jak gdyby zduszony: poznałem, że oddaliłem się jeszcze od niej. Wściekłość mnie ogarnęła. Schyliłem głowę i uderzyłem rozpaczliwie w gęszcz elastyczny. W zaciśniętych palcach niszczyłem garście roślin, deptałem je nogami, rozrywałem i zaledwie zdołałem wielkim trudem wyrobić sobie niewielki, wolny otwór, który zaraz po chwili zasklepił się z powrotem.

Zdenerwowanie moje wzrastało podniecone uporczym zapachem, który jak niezdrowy opar padał na moje wzburzone zmysły. Przypominam sobie, że

w napadzie nieobliczalnego szału rzuciłem się jak wściekły i gryzłem te szatańskie rośliny.

Nagle nogą potknąłem się o leżące ciało. Pochyliłem się z bolesnym przecuciem, sądząc, że to ciało mojej małej Eeys. Pomyliłem się jednak, po brodzie, jaką napotkałem palcami poznałem, że to jeden z Marsjanów, należący do mojej eskorty.

Położyłem rękę na jego piersiach; serce nie biło już, a członki choć ciepłe jeszcze, były zeszywniałe; wkońcu palce moje dotknęły jakiejś cieczy lepkiej, musiała to być krew. Równocześnie uczulem w nodze wrażenie piekącego bólu, jakgdyby sparczenia.

Naszedłem na jedną z urn, zawierającą węgle rozżarzone, a którą biedak upuścił z rąk, upadając.

Nie traciłem czasu na badanie, w jaki sposób został zabity i co było przyczyną tej śmierci, skoro ja jeszcze żyłem; pochwyliłem drżącą ręką obręcz urny, przepelnioną nagle uczuciem wielkiej radości, gdyż ujrzałem niespodziewanie sposób wybawienia się z niebezpieczeństwa.

Po omacku, nie zwracając uwagi na liczne oparzenia, pobierałem węgle, które potoczyły się na ziemię i zacząłem je lekko rozżarzać, usuwać z nich ostrożnie warstwę nagromadzonego popiołu. Po chwili już wzniosł się z urny słaby, niebieskawy płomyk. Rzuciłem wówczas na węgle parę aerophytów i z przyjemnością widziałem, jak kręciły się dotknięte ogniem, który rozdmuchiwałem bezustannie. Gdy te pierwsze zostały spalone, dorzuciłem ich więcej, aż wzniosł się w górę wąski kłęb gęstego, białego dymu.

Dym mnie dusił nieznośnie i utrudniał oryentowanie, ale pomimo to cieszyłem się, że osiągnąłem cel upragniony.

Dotknięte gryzącym oparem aerophyty wznosiły się szybko w górę. Nie ustawałem w pracy. Poruszając na wszystkie strony dobroczynnym zarzewiem, wkrótce wywalczyłem sobie wolną przestrzeń, nad którą ujrzałem skrawek szafirowego nieba.

Byłem oszołomiony radością i tak zadowolony z tej dobrej myśli, jakdybym uczynił odkrycie wielkiej wagi. Byłem już pewny uratowania mojej małej przyjaciółki, a może i wszystkich Marsjanów.

Rzuciłem się żywo naprzód, rozpraszając resztę wibrujących roślin na około mnie. Miałem wrażenie, że znajduję się jesienią wśród lasu na wielkim wietrze, porywającym z wściekłością ostatnie pożółkłe liście.

Ale nagle zawróciłem z drogi, dotknięty wyrzutami sumienia, że natychmiast nie pospieszyłem mu z ostateczną pomocą biednemu Marsjaninowi, któremu przecież winien byłem to nieoczekiwane wybawienie.

Odnalazłem go z łatwością; był już prawie zimny i starania moje około przywrócenia mu życia okazały się bezskuteczne, ale przeraził mnie niemało widok jego pokrwawionego ciała i odkrycie przy uchu znaku, które zazwyczaj pozostawiali po sobie Erlooisy na pokonanych ofiarach.

W tej części opowiadania Roberta Darvela, Ralf Pitcher i lord Frymcook wymienili porozumiewawcze spojrzenia, poczem kuchmistrz mimowoli spojrział na swoją pokaleczoną rękę.

Robert Darvel jednak mówił dalej, nie zauważwszy tego epizodu, który nie uszedł przenikliwej uwagi miss Alberty.

— Cała radość moja rozwiała się w jednej chwili. Nie było Erlooisów obok nas, więc jakimże innym potworom mogłem przypisać ten wypadek? I czyżby one kryły się tu, pod moimi oczami, w gęstej trawie, niewidzialni dla mnie? Wierzę znowu walczyć musiałem, po tylu przejściach, z nieznanem, nowem niebezpieczeństwem?

Wątpliwości te zaniepokoiły mnie i raz jeszcze odebrały odzyskaną energię i przytomność umysłu.

I nagle poczułem lodowate zimno, rozbiegające się po całym moim ciele, charakterystyczna oznaka najwyższej, śmiertelnej trwogi, której poddawać się nie było mi wolno, skoro z tego przekłętą miejscą uciec pragnąłem z życiem.

Starłem się oprzytomnić; urnę moją zasilłem świeżym zapasem roślin i ruszyłem naprzód, nie śmiejąc się odwracać, w przekonaniu, że mogę ujrzyć za sobą wstrętną głowę jakiegoś potwora, śledzącego mnie z gęszczą zieleności. Pomimo jednak, że szedłem dosyć szybko, zdawało mi się, że nie ubywa mi drogi. Wąski przesmyk wywołany kłębami dymu, którym się otaczałem, zasklepił się natychmiast po moim przejściu — a drżące i niepokonane ściana zieleności zdawała się rozciągać bez końca. Paniczny lęk mnie ogarnął; dwukrotnie spaliłem sobie suknie pierzastą, sam nie wiedząc kiedy. — Ach! móżdżek wybiegł z tego oceanu żyjących liści!... Sądziłem już, że nie wybrnę z niego nigdy!

Twarz opowiadającego zbladła nagle, a po jego wychudłym ciele przesunął dreszcz przerażenia, jak gdyby był jeszcze pod wrażeniem tych przejść okropnych. Po dłuższej chwili wypoczynku podjął opowiadanie z widocznym trudem:

— „A jednak i tę przeszkodę w końcu pokonałem. Niespodziewanie, w chwili, kiedy najmniej na to liczyłem, znalazłem się na wielkiej, wolnej przestrzeni. Przed oczami moimi rozciągał się horyzont niczem nie przysłonięty. Wdychałem z rozkoszą ożywcze czyste powietrze, podczas gdy za mną lawina aerophytów zamykała się powoli z szumem jak fale morskie, po przepuszczeniu okrętu. Kilka minut stałem oszołomiony tem nagłym zwycięstwem, które przypisać w części mogłem tylko przypadkowi, bo przypominałem sobie, że kilkakrotnie zmieniałem kierunek, szukając wyjścia i mogłem również z dobrym skutkiem błądzić tak kilka godzin, lub nawet kilka dni w tej puszczy wibrujących aerophytów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
który posiada **Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.**
własny wyrób trumien

Każdy posiadacz gramofonu grającego igłą otrzyma zupełnie

::

ZA DARMO

::



1 membranę Pathé grającą szafirem, jeżeli zakupi 8 płyt Pathé (29 cm. średnicy), po zwykłej cenie K 4.50 za 1 sztukę, razem za K 36.—. Tę uniwersalną membranę można z łatwością zastosować do każdego gramofonu. Nie potrzeba zmieniać igły po przegraniu płyty, gdyż nasze membrany grają okrągłym trwałym szafirem. **Znakomite zalety płyt Pathé są powszechnie znane.** Tylko zapomocą naszego systemu można otrzymać prawdziwy żywy głos ludzki i wierną, głośną muzykę. Płyty Pathé są bardzo trwałe.



Olbrzymi wybór wspaniałych zdjęć na składzie. **Korzystajcie z wyjątkowej sposobności!**

S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska 22/5, tel. 305

Nerwowo chorzy mężczyźni (Neurastenicy)



niech żądają broszury o natychmiastowym usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.

Adres: „Nowa Mechanika 232“
Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta

Telefon Dyrekcyi L. 1170.
Telefon Kantorowy L. 2590.

Ekspozycja w Podgórzu
przy ulicy Lwowskiej.

Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunki.

W roku 1903 założyły i ufundowały Bank jako swoje centrum finansowe Czeskie Kasy Oszczędności, rozporządzając dziś kapitałem około 1 miliarda koron.

Przeprowadza wszelkiego rodzaju transakcje bankowe w ramach statutu.

USTREDNI BANKA — CENTRALNY BANK

czeskich sporzitelien

czeskich kas oszczędności

RYNEK GŁ. L. 42 — FILIA W KRAKOWIE — LINIA A-B

Adres telegraficzny:
Sporobanka.

Ekspozycja w Podgórzu
telefon L. 3477.

Wady i kancye składa pod nader korzystnymi warunkami.

Własne kapitały Banku wraz z powierzonym, wynoszą obecnie przeszło 100 milionów koron

Zmiana lokalu!

Handel delikatesów, restauracja i pokoje do śniadań

pod firmą **Karol Wołkowski Kraków**

obecnie Rynek główny L. 15 (róg Grodzkiej). Telefon 366.

Poleca z komfortem urządzone lokale, składające się z sali dużej, małej, garderoby i gabinetów na wesela, rauty, pikniki zebrań towarzyskich. Urządza całe zastawy od najtańszych do najwykwintniejszych tak we własnych lokalach, jak i w domach prywatnych.

Wydaje obiady z trzech dań po K 1.10